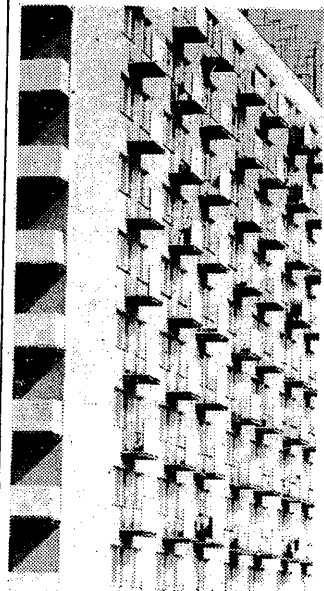


ŻYCIĘ GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



**Którędy
po
więcej
mieszkań**

**STANISŁAW
KUKURYKA** str. 1

**W KAŻDEJ RODZINIE
POPRAWA WARUNKÓW
SOCJALNYCH**

ANTONI RAJKIEWICZ
str. 1



**ZBOŻE NADAL DROGIE
SUROWCE DLA PRZEMYSŁU TANIEJĄ**

KONIUNKTURA NA ŚWIECIE str. 13-14

**NOWA HUTA
DO KWADRATU**

LECH FROELICH str. 10

**Wciąż
w świadomości
ludzi
sprawy kadrowe
są drażliwe**

ANNA SZYMAŃSKA
str. 5



**NAJPIERW:
Potrzebujemy młodych,
śmiałych i z wiedzą
POTEM: Parzenie kawy
MOJE TRZYDZIESTOLECIE —
WSPOMNIENIA EKONOMISTY**
str. 3



**SREBRO
STAŁO SIĘ
MODNE**

**ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI** str. 7



**NIEDOMAGANIA
OBROTU
ROLNEGO**

MARCIN MAKOWIECKI
str. 6

czas mieszkania

MUSIMY UCZYNIĆ WSZYSTKO CO MOŻLIWE

STANISŁAW KUKURYKA

W kampanii publicystycznej „Czas mieszkania” zamieszczamy dziś skrócony tekst wystąpienia Stanisława Kukuryki, Przewodniczącego Zarządu Centralnego Związku Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego, na Krajowej Naradzie Aktywu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

PRZEPROWADZONE w bieżącym roku analizy i dyskusje ujawniły wiele braków i niedociągnięć występujących jeszcze w gospodarce mieszkaniowej, które wywołują niezadowolenie ludności. Dotyczy to również spółdzielczości mieszkaniowej.

Jakie działania należałoby podjąć, aby powstały warunki do satysfakcji ludności z pracy spółdzielni mieszkaniowych?

JEDNOŚĆ INWESTYCJI I EKSPLOATACJI

W spółdzielczości mieszkaniowej działania te należałoby podzielić na dwa etapy).

Etap pierwszy to cały proces inwestycji aż do przekazania kluczy do mieszkania i etap drugi — po otrzymaniu mieszkania, wiążący się z gospodarką zasobami mieszkaniowymi i świadczeniem szeroko pojętych usług eksploatacyjnych. Trudna sytuacja mieszkaniowa nie może usprawiedliwiać braków w eksploatacji. Przeciwnie, uważam, że właśnie w tej sytuacji musimy czynić wszystko co możliwe, by sposób obsługi obywateli, poziom usług eksploatacyjnych przez nas świadczonych, nie potęgował występujących jeszcze często zali wynikających z naszych nieprawidłowości w procesie

inwestycyjnym. Dlatego sprawy gospodarki mieszkaniowej muszą być rozpatrywane łącznie w zakresie inwestycji i eksploatacji zasobów mieszkaniowych. Musi tu występować spójność działania, a działalność inwestycyjna powinna być podporządkowana przyszłym celom eksploatacji.

Oczywiście, że nawet najwyższy poziom obsługi członków nie zlikwiduje ich pretensji wynikających ze zbyt długiego okresu oczekiwania na spółdzielcze mieszkanie. Jest to szczególnie istotne dla spółdzielczości, której członkowie mogą słusznie uważać, że zawarli ze spółdzielnią formalną umowę, w której jedna strona zobowiązała się wpłacać określone kwoty, a druga dać w zamian odpowiadające współczesnym potrzebom mieszkanie. Niestety, obecnie jeszcze częściej my, spółdzielnie, nie wywiązujemy się z warunków tej umowy.

Spawę komplikuje postępująca z roku na rok dysproporcja między globalnymi, stale zwiększającymi się, przecięt, rozmiarami budownictwa, a tą jego częścią, którą możemy przeznaczyć na zaspokojenie potrzeb po-

wszechnej kolejki mieszkaniowej, gdyż potrzeby dużych zakładów, jak i gospodarki miejskiej, powodują konieczność ograniczenia puli mieszkań dla tych, którzy czekają na mieszkania z budownictwa powszechnego.

Obecnie w szeregu miastach jesteśmy opóźnieni o rok w realizacji umów z członkami oczekującymi na mieszkania z budownictwa powszechnego. Stąd sprawą istotną jest rozważa przy podejmowaniu decyzji o wyburzeniach w roku 1975, przesunięcia ich do maksimum na okres po roku 1975 oraz tworzenie warunków przydzielenia mieszkań w ramach budownictwa spółdzielczego zakładów pracy tym pracownikom, którzy znajdują się w kolejce oczekujących na mieszkania z budownictwa powszechnego.

KTÓRĘDY PO WIĘCEJ

Zdajemy sobie sprawę, że spółdzielczość musi uczynić wszystko co możliwe, by ze swej strony przeciwdziałać deficytowi mieszkań.

W naszych działaniach zamierzamy koncentrować się przede wszystkim na:

● prawidłowym i terminowym przygotowywaniu inwestycji, aby stworzyć dogodne warunki dla naszych kolegów z budownictwa do terminowej realizacji zadań,

● w szerokim zakresie rozwijać będziemy budownictwo systemem gospodarczym, idąc za przykładem Katowic, gdzie co rok buduje się tym

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

ROK ŻNIW SOCJALNYCH

ANTONI RAJKIEWICZ

Nasz rozwój społeczno-gospodarczy zwykliśmy mierzyć nie tylko wzrostem gospodarczym wyrażającym się w przyroście dochodu narodowego na jednego mieszkańca, ale i postępem społecznym mówiącym o stopniu i jakości zaspokajania głównych potrzeb materialnych i pozamaterialnych ludności. Tak jak wzrost gospodarczy jest głównym celem polityki gospodarczej, tak postęp społeczny stanowi podstawowe zadanie polityki społecznej. Polityce tej nadal musimy w ostatnich latach rangę szczególną. Warto więc na progu nowego roku podjąć próbę odpowiedzi na pytanie: co przyniosła ona naszemu społeczeństwu i jak ma się jej realizacja do uchwał VI Zjazdu PZPR i postanowień planu 5-letniego?

PRZED wszystkim należy podkreślić równoległość narastania ogólnonarodowego majątku produkcyjnego i nieprodukcyjnego oraz podnoszenia stopy życiowej całego narodu. Potwierdza się przy tym teza przyjęta w 1971 roku o sile działania tak zwanych sprzężeń zwrotnych między troską o człowieka pracy, a jego wydajnością, między dynamiką procesów inwestycyjnych a podażą dóbr, między szeroko pojętą ekonomiką a polityką.

W tym miejscu Czytelnik może się zachęcić i rzec, że w jednej i drugiej nie jest jeszcze najlepiej. To prawda, ale w ocenie naszej chcemy położyć akcent na kierunek trendu rozwojowego. A nie ulega wątpliwości, że zmierzamy ku coraz bardziej odczuwalnej poprawie warunków życia tych, którzy wydajnie pracują oraz doskonalenia stosunków międzyludzkich.

Gdy porównujemy dzisiejszą mapę dochodów ludności z mapą sprzed czterech lat zauważymy, że nie ma, w Polsce rodziny, która w tym czasie nie poprawiłaby swej egzystencji. Tak więc drugą cechą charakterystyczną omawianego okresu jest

powszechność partycypacji w podziale owoców wzrostu gospodarczego. Dodać przy tym należy, że wpływ na realną ich wartość miały decyzje o stabilizacji cen podstawowych artykułów żywnościowych. I znów na marginesie warto zauważyć, że nie jeden ekonomista studiujący ruchy cen na rynkach zagranicznych, zżyma się na przykład na utrzymywanie przez nas cen cukru i dalszy wzrost jego spożycia. Z chwilą jednak, gdy wprowadzamy do naszej polityki społeczno-gospodarczej kategorię tzw. minimum socjalnego czy społecznego, obejmującą koszyk podstawowych dóbr i usług wraz z ich cenami i powiązaniem z dochodami na jednostkę konsumpcyjną — nie sposób dowolnie manipulować cenami i zaopatrzeniem ludności w artykuły codziennej konsumpcji.

Dlatego też godne zaznaczenia jest przestrzeganie zasady ochrony i stopniowej poprawy warunków bytu rodziny o niskich dochodach przypadających na jedną osobę, emerytów, rencistów, młodzieży studiującej pochodzącej z rodzin mniej zamożnych itp. Podkreślimy więc, że postęp społeczny chcemy osiągać nie tylko

przez podnoszenie przeciętnych wskaźników dochodów realnych, ale także przez zmniejszenie nie zawnionych rozpiętości między warunkami egzystencji poszczególnych rodzin. Szczególną uwagę zwracamy przy tym na rodziny wielodzietne i matki samotne wychowujące dzieci.

To, co czyniliśmy w ostatnich latach w dziedzinie pomocy materialnej i opieki prawnej na rzecz kobiet wychowujących dzieci — pozwoliło na przesunięcie naszego kraju na czołową pozycję w skali międzynarodowej polityki społecznej. Nie ma co przy tym ukrywać, że niektóre rozwiązania bywały niekiedy nadużywane, jak również, że nie wystarczające są jeszcze środki rekompensujące przerwy w pracy zarobkowej w celu bezpośredniej opieki nad małym dzieckiem. Zauważmy tutaj, że liczba kobiet korzystających z takiego bezpłatnego urlopu opiekuńczego wzrosła z 57,5 tys. w 1971 r. do 115,2 tys. w 1973 r., a więc ponad dwukrotnie!

Na czoło wszystkich problemów bytu współczesnej rodziny polskiej wysuwa się jednak kwestia mieszkaniowa. Jeszcze w uchwale VI Zjazdu postulowano opracowanie 10-letniego programu poprawy sytuacji mieszkaniowej. Wkrótce potem uznano, że potrzebny jest nam program 20-letni, przewidujący budowę ok. 7,3 mln mieszkań wobec 2,7 mln. oddanych do użytku w poprzednim 20-leciu. Program ten uchwalony na V Plenum KC PZPR w maju 1972 r. konsekwentnie, a nawet z pewną nadwyżką (o 41 tys. mieszkań w bieżącym pięcioletciu) — obecnie realizujemy. W powiązaniu z nim rosną nakłady na gospodarkę komunalną.

Na drugim zaś miejscu, po inwestycjach mieszkaniowo-komunalnych, plasują się w sferze nieprodukcyjnej nakłady na placówki ochrony zdrowia, zwłaszcza zaś na

CIĄG DALSZY NA STR. 2



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

MUSIMY UCZYNIĆ WSZYSTKO CO MOŻLIWE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

systemem 1-2 tys. mieszkań. W tym celu rozbudujemy zakłady remontowo-budowlane spółdzielni i premować będziemy te spółdzielnie, które ten kierunek działania przyjmą.

● nadal pomagać będziemy w budowie mieszkań pod patronatem ZMS — jednak z zastrzeżeniem, że będą to mieszkania z materiałów wyprodukowanych ponadplanowo przez młodzież a budynki wzniesione będą systemem gospodarczym.

● zwiększymy wysiłki, by zbudować więcej mieszkań rotacyjnych dla młodych robotników zamiast hoteli robotniczych. Domy te w przyszłości służyć będą mogły ludziom starszym.

Spółdzielczość przyspieszy i zintensyfikuje prace nad wprowadzeniem uprzemysłowionych metod budowy domów jednorodzinnych, aby zapewnić warunki do znacznego zwiększenia rozmiarów budownictwa jednorodzinnego w przyszłym 5-leciu. W latach 1976—1980 rozwinęta zostanie sieć spółdzielczych przedsiębiorstw produkujących elementy domów jednorodzinnych i zajmujących się ich montażem. Dla zapewnienia odpowiednich rozwiązań projektowych powołany zostanie z dniem 1 stycznia 1975 r. spółdzielczy zakład badawczo-projektowy w Warszawie. Zamierzamy także korzystać z doświadczeń zagranicznych.

Generalnym założeniem tego budownictwa jest oszczędność cementu i stali na rzecz lekkich konstrukcji.

W rozwoju budownictwa jednorodzinnego widzimy możliwość znacznego łagodzenia problemu mieszkaniowego. Niezbędne jest tu jednak, obok naszych wysiłków, więcej inicjatywy terenu.

Władze spółdzielczości mieszkaniowej dążyć będą do tego, aby nasze własne, zintegrowane służby projektowo-inwestycyjne, a przede wszystkim projektanci, przyjęli pełną odpowiedzialność za przygotowanie, projektowanie i nadzór nad wykonywaniem inwestycji spółdzielczych. W tym układzie organizacyjnym projektant podejmuje decyzje, poczynając od przygotowania inwestycji we współpracy z odpowiednimi organami władz terenowych i kończy swą działalność wraz z zakończeniem zadania inwestycyjnego. Takie umiejscowienie odpowiedzialności znakomicie usprawnia fazę przygotowania inwestycji, wpływa na jej prawidłową realizację,

oraz staje się istotnym czynnikiem poprawy jakości. W tym zakresie jest jeszcze wiele do zrobienia, ale będziemy nadal doskonalić i rozwijać nasze „Inwestoprojekty” tak, aby ich potencjał umożliwił pełną obsługę budownictwa spółdzielczego w przyszłej pięcioletce.

ZASADY REJESTRACJI I ROZDZIAŁU

Utrzymująca się rozpiętość między rozmiarami budownictwa mieszkaniowego wymaga modyfikacji dotychczasowych zasad rejestrowania kandydatów i rozdziału mieszkań.

Centralny Związek opracuje i wprowadzi w życie w 1975 r. system rejestracji, który zapewni jednolitość kryteriów i kolejność przydziału mieszkań w skali całego miasta czy powiatu. Rejestrację prowadzić będzie w skali miasta (powiatu) jedna spółdzielnia lub w miastach wojewódzkich — spółdzielcze biuro rejestracji.

Przyjmowanie do spółdzielni powinno odbywać się w zasadzie na okresy 5-letnie z uwzględnieniem potrzeb zatrudnienia w przemyśle, stosownie do założeń planu przestrzennego zagospodarowania kraju. W ten sposób system przyjęć do spółdzielni zharmonizowany zostanie z polityką zatrudnienia i planem przestrzennym zabudowy kraju.

Centralny Związek wprowadzi w życie w 1975 r. znówelizowane zasady spółdzielczej gospodarki lokalowej, uwzględniające po pierwsze — konieczność wyrównania w 1976 r., a później w 1977 r. istniejących założeń przydziałów, po drugie — potrzebę zakwalifikowania (najpóźniej w początku 1976 r.) członków oczekujących na mieszkania z budownictwa powszechnego do przydziału mieszkań w całym okresie następnego planu 5-letniego (z równocześnie określaniem kolejności przydziałów). Podstawą tych ustaleń powinny być przede wszystkim warunki mieszkaniowe oczekujących oraz czas oczekiwania. Sprawy zamiany mieszkań spółdzielczych chcemy usprawnić przez poprawę ich struktury i włączenie zamian do planów rozdziału mieszkań.

PEKAJĄ DOTYCHCZASOWE UKŁADY

Stan i perspektywy rozwoju spółdzielczości mieszkaniowej składają się także do zmian w zarządzaniu gospodarką mieszkaniową. Przewidujemy,

że z początkiem 1976 roku powołane zostaną wojewódzkie związki spółdzielni budownictwa mieszkaniowego, tak jak ma to już miejsce w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Zielonej Górze. Związki te w przeciwieństwie do obecnych oddziałów będących jednostkami administracyjnymi, będą organizacjami gospodarczymi. Procesowi koncentracji środków i kadr w takich dziedzinach, jak inwestycje, wykonawstwo specjalistycznych remontów itd. towarzyszyć będzie decentralizacja tych sfer działalności, która wiąże się z bezpośrednimi kontaktami z mieszkańcami. Zakładamy ograniczenie wzrostu dużych spółdzielni, w których, w szeregu przypadkach, stwierdzamy objawy zmniejszającej się sprawności działania.

Praktycznym wyrazem tego kierunku działania będą nowe spółdzielnie dla nowych zespołów urbanistycznych oraz przekazywanie uprawnień z istniejących sieci spółdzielni — administracjom osiedli.

Doskonalenie organizacji pracy administracji powinno następować przez: zwiększenie wymiaru czasu pracy w godzinach popołudniowych tych służb które zajmują się bezpośrednio obsługą mieszkańców lub dokonują napraw, wprowadzenie środków zapewniających zmniejszenie się awarii w mieszkaniach, ustalenie powszechnie wygodniejszego trybu zgłaszania awarii, reklamacji itp. Czas wykonania reklamacji powinien być znacznie skrócony.

Problemem zasadniczym staje się forma organizacji zarządzania zasobami. Tradycyjny układ dozorca, administrator ADM — spółdzielnia czy MZBM — pęka. Po prostu brak ludzi do tej pracy. Musimy szukać rozwiązań eliminujących tradycyjnych dozorców z obecnego układu. Tego rodzaju próbę podejmujemy w kompleksie mieszkaniowym Ursynów—Natolin w Warszawie.

Tak się składa, że te spółdzielnie osiągają dobre wyniki ekonomiczne i mają zadowolonych mieszkańców, które mają aktywne organa samorządu, rozwiniętą działalność społeczno-wychowawczą. Na potwierdzenie tego faktu mamy liczne dowody. Dlatego będziemy w dalszym ciągu rozwijać zaangażowanie mieszkańców oraz administracji w rozwój działalności społeczno-wychowawczej w osiedlach, gdyż jest to nieustanne źródło tworzenia nowych wartości materialnych i społecznych dla dobra samych mieszkańców.

*) Do problemów spółdzielczości mieszkaniowej, poruszonych w wystąpieniu Stanisława Kukuryki, powrócimy w kolejnych materiałach w naszej kampanii publicystycznej.

STANISŁAW KUKURYKA

ROK ŻNIW SOCJALNYCH

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

budowę szpitali. Już w tym 5-leciu przybędzie nam ponad 18 tys. nowych łóżek szpitalnych, zaś w latach 1976—80 co najmniej 34 tysiące.

Rozciągnięcie od 1 stycznia 1973 r. powszechnej bezpłatnej opieki zdrowotnej na ludność rolniczą, a od 1 lipca 1974 r. — podniesienie zasiłków chorobowych do wysokości pełnej stawki dziennej odpowiadającej 1/30 wynagrodzenia miesięcznego netto — również umiejscowiło nasz kraj w grupie przodujących pod względem tego rodzaju rozwiązań społecznych.

Z roku na rok rośnie potencjał edukacyjny Polski. W bieżącym pięcioletcu podejmie pracę zarobkową ponad 2 mln absolwentów szkół zawodowych, średnich i wyższych. Ich średni poziom wykształcenia liczony liczbą lat spędzonych w szkole wyniesie 11,8 wobec ok. 7,5 lat nauki tych, którzy przechodząc na emeryturę opuszczają szeregi zatrudnionych. Następna pięcioletka przyniesie nam jeszcze większą liczbę absolwentów (ponad 2,2 mln) o średnim okresie kształcenia ponad 12 lat. Będzie to największy przyrost kadr kwalifikowanych w 40-leciu Polski Ludowej.

Zapoczątkowany proces masowego dokształcania i doskonalenia zawodowego nauczycieli oraz modernizacji szkolnictwa powinien wpłynąć na podniesienie poziomu kształcenia młodzieży i tym samym dać gospodarce i kulturze narodowej absol-

wentów o wyższych kwalifikacjach. Jest to sprawa o szczególnym znaczeniu na tle rysującego się spadku liczby osób pomnażających zasoby pracy w następnych pięcioletkach.

Rozwojowi edukacji narodowej towarzyszy proces pomnażania naszego dorobku kulturalnego. Niezrównany jest polski teatr, muzyka, słynie w świecie plastyka i sztuka ludowa. Kilkunastomilionowa frekwencja na rodzimych filmach wyświetlonych w 1973 i 1974 (i to bez pornografii!) nazywana jest polskim fenomenem. Nakłady dobrych książek (nawet przy podniesionych cenach) rozchodzą się w oka mgnieniu. Nikle są zwroty gazet i czasopism.

Nasza twórczość kulturalna fascynuje świat, daje nam dobry pokarm marzeń i przeżyć. Ubolewać jedynie wypada, że jakoś niedostatecznie jest ona wykorzystywana w walce z naszą największą plagą społeczną, plagą obniżającą i wydajność pracy i kulturę współzycia i niekiedy efekty tzw. przyspieszenia socjalnego, zakłócająca stosunki międzyludzkie i porządek publiczny. Oczywiście mąż na myśli alkoholizm. Ograniczenie, a przynajmniej zahamowanie wzrostu spożycia alkoholu stanowiłoby niewątpliwie sukces polityki społecznej i temu zadaniu musi ona sprostać — w imię postępu społecznego i likwidowania zakłóceń w kreowaniu wzrostu gospodarczego.

NADCHODZĄCY rok 1975 bywa nazywany rokiem żniw socjalnych. Zaznaczy się on bowiem nie spotykam do tej pory przyrostem wypłat pieniężnych świadczących socjalnych (wzrost o ok. 19 proc.

w stosunku do 1974 r.), wprowadzeniem w życie kodeksu pracy wraz z nowymi uprawnieniami dla zatrudnionych, zapoczątkowaniem funkcjonowania funduszu alimentacyjnego i zmianą zasad wymiaru emerytur oraz rent. Podwoi się też liczba osób wolnych od pracy i dość znacznie rozszerzy zakres usług rekreacyjnych dla rodzin pracowniczych, dzieci i młodzieży.

Konsekwentnie, a w niektórych nawet przypadkach z pewnym wyprzedzeniem, wykonujemy uchwały VI Zjazdu PZPR w dziedzinie polityki społecznej. Realizujemy program, który odpowiada postulatowi wysuwanym przez społeczeństwo i który stanowi też odpowiedź na swego rodzaju wyzwanie socjalne wynikające z osiągniętego poziomu cywilizacyjnego i rozwiązań przyjmowanych w innych krajach.

Z roku na rok wzrasta u nas poczucie tzw. bezpieczeństwa socjalnego, ale nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, że już obecnie średnio na 1 mieszkańca przypadają rocznie świadczenia społeczne o wartości realnej ponad 6 tys. zł wobec 3,7 tys. zł w 1970 r. Rzecz jasna, że ten pieniężny wyraz postępu społecznego musi znaleźć odpowiednik w postaci wzrostu wydajności pracy oraz zdecydowanie wyższej sprawności naszego działania we wszystkich dziedzinach życia. Tylko w ten sposób może być utrwalony mariaż postępu społecznego i wzrostu gospodarczego, mariaż, który potrafi zapewnić odczuwalną poprawę warunków życia.

ANTONI RAJKIEWICZ



Fot. M. STANKIEWICZ

POCZĄTEK WIELKIEJ PRACY

ANNA SZYMAŃSKA

O DWIEDZILAM Hutę „Warszawa” w gorącym okresie: dwadzieścia wydziałowych komisji zdawało relacje komisji zakładowej z przeprowadzonego we wszystkich wydziałach huty przeglądu poziomu i struktury zatrudnienia.

Już wiadomo, że wygospodaruje się ok. 100, a może nieco więcej etatów. Dużo to czy mało? Porównując tę liczbę z blisko dziesięcioma tysiącami zatrudnionych i potrzebami huty, która modernizując i rozszerzając wydziały zgłasza zapotrzebowanie na nowych pracowników, można by powiedzieć że niewiele. Ale efekty tego przeglądu trzeba oceniać nie tylko przez pryzmat wygospodarowanych etatów. „Zyski” z pewnością będą znacznie większe, choć nie od razu widoczne. Przekonuje o tym reporterski rekonesans w Hucie.

NIE MA TAK DOBRZE, ABY NIE MOGŁO BYĆ LEPIEJ

Na każdym wydziale najpierw odbyły się zebrania z udziałem kierownictwa i załogi. Zapoznawano na nich zebranych z celami przeglądu i jego zadaniami przełożonymi już na „język” problemów huty. Utworzono komisje, podkomisje i sporządzono szczegółowe plany działania.

— Wciągnęliśmy wielu ludzi do tej pracy, a na przewodniczących wydziałowych komisji powołaliśmy kierowników wydziałów — mówi WERNER PLOTZKE, kierownik wydziału zatrudnienia i plac w hucie

— Znaleźliśmy się tym samym wszyscy po jednej stronie barykady. Nie my — kierownictwo zakładu, szukamy wydziałowych rezerw, ale same wydziały we własnym interesie miały się zastanowić, jak usprawnić gospodarowanie najcenniejszym kapitałem huty — ludźmi.

Jak przystąpiły do tej pracy?

Mówi kierownik walcowni drobnej inż. HENRYK CHMIEL:

— Nie moglibyśmy odpowiedzieć na pytanie, czy jest nas za dużo, gdybyśmy się nie przyjrzieli organizacji pracy na każdym stanowisku, wykorzystaniu czasu pracy każdego zatrudnionego, przyczynom godzin nadliczbowych.

Wnioski i spostrzeżenia, jakie zgromadzono przy działaniu niemal całej walcowni zwróciły uwagę na

wiele spraw, które dotąd jakoś umykały z pola widzenia.

— Uważamy, że przydałoby się scentralizować zaopatrzenie wydziałów w części elektryczne i mechaniczne. Jak dotąd magazyny są rozproszone po całej hucie. Wędrowni do nich zabierają ludziom wiele czasu. Albo choćby taka głupia sprawa, jak mleko dla nas. Trzeba jeździć po nie dość daleko, a przecież samochód mógłby je dowieźć pod każdy wydział — sekretarz POP na walcowni drobnej, STEFAN LEWANDOWSKI wyliczył mi jeszcze kilka organizacyjnych „niedoróbek”, które z dnia roboczego zabierają sporo cennego czasu.

Wydział walcowni drobnej to jeden z najlepszych w hucie. Jako pierwszy wykonał tegoroczny plan już w końcu listopada, a pięć lat temu zamierzał zakończyć w czerwcu przyszłego roku. Od szeregu lat nie zmienił się w nim poziom zatrudnienia, podczas gdy produkcja wzrosła co najmniej dwukrotnie. Fluktuacja tu niewielka, kwalifikacje kadr wysokie, a dyscyplina pracy taka, że żaden „obibok” długo tu nie wytrzyma: albo się przystosuje do rytmu pracy, albo odejdzie. Czegoż więcej chcieć? A jednak, jak widać, i tutaj można się doszukać różnych możliwości lepszego wykorzystania czasu pracy i kwalifikacji ludzkich.

GDY HUTA SIĘ STARZEJE

Jest jednak problem, który od jakiegoś czasu na walcowni drobnej przysparza wielu kłopotów, i na który trudno znaleźć sposób: chodzi o ludzi niepełnosprawnych, których stan zdrowia wymaga przesunięcia do lżejszej pracy. Takich ludzi przybywa coraz więcej, a w hucie stanowisk pracy, jakiej mogliby podjąć, która nie pogarszałaby ich stanu zdrowia jest niewiele. Ludzie ci, pracując nadal na walcowni, szybko zużywają swoje siły, zapadają na zdrowie, chorują. Długie okresy nieobecności powodują dezorganizację, zmuszają do zatrudnienia innych pracowników w godzinach nadliczbowych.

Bardzo trudno rozwiązać ten problem. Przede wszystkim brakuje w hucie miejsc pracy chronionej, ale i ludzie sami nie chcą rezygnować z dotychczasowych stanowisk, nie tylko ze względu na zarobki, ale i prestiż zawodu.

— Jest u nas taki pracownik, który jeszcze z hutnictwa ze Śląska przyjechał, kiedy huta powstawała — opowiada sekretarz Lewandowski. — Kierownik katarycznie nakazał mu, aby przyniósł zaświadczenie, że może pracować na dotychczasowym stanowisku. Lekarz mu nie dał takiego zaświadczenia, i on o tym wie. Nie idzie więc na badania. Jest stalownikiem i inną pracę uważa za degradację. Co robić z tymi ludźmi? Sytuację bywają na wydziale dramatyczne.

Kłopoty walcowni drobnej stają się ostatnio, niestety, typowe dla huty. Ani się spostrzeżono, jak kadra zaczęła się starzeć. Przy przeglądzie struktury zatrudnienia ten problem zarysował się z całą ostrością i poświęcono mu wiele uwagi. Modernizacja wielu wydziałów ma ułatwić rozwiązanie niektórych problemów.

O przyszłości huty stanowią jednak będą młodzi pracownicy, nowa hutnicza warta — ci, którzy już pracują i ci, którzy dopiero przyjdą. Zespół Szkół huty, wszystkich szczebli, od podstawowej po wyższą — filię AGH, od wielu już lat przygotowuje dla niej kadry. Młodzi mają wyższe wykształcenie i większe aspiracje. Chcą pracować w mniej uciążliwych warunkach i wcale nie uważają, tak jak niektórzy starsi hutnicy, że huta, w porównaniu z dawnymi warunkami pracy, to obecnie „sanatorium”. Co im więc huta proponuje?

WIELKA MODERNIZACJA

W najbliższych latach czeka Huta „Warszawa” wielka modernizacja, ale i dotąd nie było chyba roku, żeby coś w niej nie zmieniano, nie usprawniano. Huta musi zmniejszać uciążliwość pracy, ale i podnosić jakość swej produkcji. Wymagania odbiorców krajowych i zagranicznych wzrosły.

Na walcowni drobnej powstaje więc nowa wykończalnia, rozbudowano stalownię, wydział ciągarni, który zwiększył produkcję o 100 proc. Ale nie zawsze w efekcie modernizacji następuje poprawa relacji ekonomicznych, spadek zatrudnienia. Wręcz przeciwnie — potrzebne są w hucie nowe kadry. Wygospodarowanie etatów w jednym dziale umożliwia kompletowanie niezbędnych obsad dla innych, modernizowanych.

Na stalowni na przykład zatrudnienie ostatnio wzrosło o ponad 200 osób. Produkcja nie wzrosła. Tyle tylko, że wsadu do produkcji nie trzeba teraz przywozić z innych hut. Zmniejszyły się znacznie koszty produkcji, w tym koszty transportu. Nie każdy więc wzrost zatrudnienia jest nie uzasadniony, nawet wtedy, gdy we wzroście produkcji nie znajduje bezpośredniego odzwierciedlenia.

Kierownik wydziału zatrudnienia i plac, WERNER PLOTZKE przedstawił kilka podobnych rachunków. Ot, choćby system czterobrygady. Gdy w zakładzie są rezerwy zatrudnienia łatwiej go wprowadzić, gdy ich nie ma, musi nastąpić pewien wzrost zatrudnienia. Korzyści z wprowadzenia „czterobrygadowki” są jednak znacznie większe. Zyskują ludzie, zyskuje produkcja.

Czasem więc trzeba zwiększyć zatrudnienie, czasem zahamować nieposkromione apetyty. W hucie zaobserwowano ciekawe zjawisko. Zastanawiając się, jak nowym lub modernizowanym wydziałem zapewnić obsługę, nie raz już pojechano ołówkiem po projektowych wylęczeniach. Okazuje się bowiem, że projektanci często zapominają o potrzebie minimalizacji zatrudnienia i przy nowoczesnych urządzeniach niefrasobliwie, jak dawniej, rozbudowują kadrowe obsady. Oto np. zaprojektowali ogromną ilość pulpistów sterowniczych z indywidualną obsługą. W hucie muszą później, już w trakcie produkcji „glówkowac”, co i jak przerobić, żeby zmniejszyć obsadę. Nierzadko zmniejszenie zatrudnienia prawie o 50 proc. w stosunku do zaprojektowanego okazuje się możliwe.

PRZELAMAĆ BARIERE

Bez przesady — zajrzano niemal w każdy kąt huty. Niemal każdą sprawę związaną z zatrudnieniem, spróbowano „przewietrzyć” obejrzeć na nowo, choć trzeba powiedzieć, że przegląd huty nie zaskoczył.

Kadry zawsze były tu problemem nr 1 i to od początku, kiedy wielki stalowy gigant zaczął wyrastać pod bokiem miasta. W różnych okresach „życia” huty miały one inne znaczenie. Gdy huta narodziła się, chodziło o szybkie kompletowanie załogi, potem o jej integrację. Stanowili ją przecież i doświadczeni hutnicy ze

Śląska i Zagłębia, i chłopcy z podwarszawskich wiosek.

— Trudności kadrowe odczuwalimy prawie zawsze — mówi dyrektor do spraw pracowniczych, STANISŁAW ZARĘBSKI, — ale szczególnie mocno w ostatnich latach i musieliśmy już wcześniej szukać rezerwy u siebie. W zeszłym roku przy reformie plac w hutnictwie, zlikwidowaliśmy wiele pośrednich stanowisk kierowniczych, oczyszciliśmy naszą strukturę wewnątrzzakładową z małych komórek. Wygospodarowaliśmy ponad 80 etatów, przeznaczając je na potrzeby nowych inwestycji i na absencyjną rezerwę niezbędną w ruchu ciągłym, czterobrygadowym. Przegląd pozwolił nam sformułować dalsze wnioski.

Starano się sięgnąć do pomysłów każdego pracownika. Ukazały się ogłoszenia, że wszystkie wnioski pracowników dotyczące oszczędności materiałów, poprawy warunków pracy oraz lepszego wykorzystania czasu pracy zostaną kupione „na piu”. Przyjmowali je bezpośrednio kierownicy wydziałów i wypłacano od razu premie. Charakterystyczne jednak, że choć za wskazanie możliwości zaoszczędzenia etatu płacono najwięcej, zgłoszono tylko jeden wniosek. Wciąż jeszcze w świadomości ludzi sprawy kadrowe są drażliwe. I mimo że w wielu wydziałach huty „obiboki” miejsca nie zagrzewają, nikt palcem nie chce wskazać niepotrzebnych stanowisk. A przecież wiadomo, że w nikogo personalnie taki wniosek nie uderza. Praca bowiem w samej hucie czeka na ludzi, a nie odwrotnie.

— Może nie powinniśmy mówić o tych wnioskach — zastanawia się kierownik działu organizacji i normowania pracy WŁADYSŁAW KOLECZKO.

— Dlaczego nie? — Dyrektor Zarębski uważa, że nie jest to zakładowe tabu.

Po prostu taki sposób myślenia dominował na różnych szczeblach, wewnątrz przedsiębiorstwa i poza nim, w całej gospodarce. Teraz gdy skończyły się czasy dostatku kadr, trzeba przelamać stare nawyki. Im szybciej, tym lepiej bo wolanie o kadry pozostawać będzie bez echa.

— Jedno jest dla nas pewne, na grudniowym przeglądzie nie może się skończyć — mówi dyrektor Zarębski. — To dopiero początek wielkiej pracy, jaka nas czeka.

orzecznictwo

TERMIN WYGAŚNIĘCIA UPRAWNIEN Z TYTUŁU DOCHODZENIA BRAKÓW W DOSTAWIE

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe w N. dochodziło od Huty Szkła oraz od Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Transportowego Handlu Wewnętrznego, jako spedytora, który odbierał przesyłkę od kolei, równowartości w pieniądzu 39 paczek szkła gospodarczego, które brakowały w przesyłce wagonowej.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa przyjęła, że za brak ilościowy w przesyłce szkła gospodarczego odpowiada pozwany spedytor i zasądziła od niego na rzecz powodowego kupującego dochodzącą kwotę w całości.

Główna Komisja Arbitrażowa zmieniła orzeczenie pierwszej instancji i wniosek oddaliła. GKA na podstawie dowodów zebranych w sprawie ustaliła, że brak 39 paczek szkła gospodarczego powstał wskutek niedoładowania przez pozwanego dostawcy i przyjęła, że uprawnienia powodowego kupującego z tytułu braków ilościowych wygasły z upływem 6 miesięcy od dnia, w którym rzeczy zostały kupującemu wydane stosownie do treści art. 569 § 2 k.c.

Od orzeczenia GKA założył rewizję nadzwyczajną Minister Handlu Wewnętrznego i Usług. Rewizja nadzwyczajna zarządziła, iż GKA z naruszeniem §1 ust. 1 uchwały nr 180 RM z 30.IX.1969 r. w sprawie terminu wygaśnięcia roszczeń z tytułu braków ilościowych niektórych towarów w obrocie krajowym pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski nr 44, poz. 350) przyjęła, że uprawnienia kupującego z tytułu braków ilościowych towarów, nabywanych w oryginalnych zbiorczych opakowaniach fabrycznych, wygasają z upływem terminu krótszego niż 12 miesięcy, licząc od daty wydania towaru.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy sprawę ponownie, w orzeczeniu z dnia 3 września 1974 r. nr B-8162/74 zapadłym w składzie rewizyjnym, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Stosownie do obowiązujących obecnie przepisów, 12-miesięczny termin wygaśnięcia uprawnień z tytułu braków ilościowych przewidziany jest na wypadek ujawnienia braków ilościowych towaru wewnątrz oryginalnego zbiorczego opakowania fabrycznego.

Natomiast uprawnienia z tytułu braku ilościowego całego oryginalnego paczki z towarem wygasają w terminie przewidzianym w art. 569 § 2 kodeksu cywilnego, a więc w terminie 6 miesięcy licząc od dnia, w którym rzeczy zostały kupującemu wydane.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„W sprawie jest okolicznością nie sporną, że dostarczone powodowemu kupującemu szkło gospodarcze znajdowało się w oryginalnych zbiorczych opakowaniach fabrycznych. Nie sporna pozostaje również okoliczność, że przy odbiorze przesyłki wagonowej stwierdzono brak 39 oryginalnych zbiorczych paczek fabrycznych ze szkłem gospodarczym. W stosunku do ilości paczek zbiorczych, deklarowanej przez pozwanego dostawcę, powodowy kupujący nie stwierdził natomiast braków ilościowych towaru wewnątrz oryginalnych zbiorczych opakowań fabrycznych.

Przepis § 1 powołanej uchwały nr 180 RM przedłuża do 12 miesięcy przewidziany w art. 569 § 2 k.c. termin wygaśnięcia uprawnień z tytułu braków ilościowych dla towarów nabywanych w oryginalnych zbiorczych opakowaniach fabrycznych. Intencją wprowadzonego tym przepisem wydłużonego terminu wygaśnięcia uprawnień z tytułu braków ilościowych było umożliwienie kupującemu zrealizowania przysługujących mu uprawnień w wypadku stwierdzenia braków ilościowych wewnątrz oryginalnego zbiorczego opakowania fabrycznego; przewidziany w art. 569 § 2 k.c. 6 miesięczny termin wygaśnięcia uprawnień z tytułu braków ilościowych nie zabezpiecza bowiem dostatecznie interesów jednostek gospodarki uspołecznionej, występujących w roli kupującego, na wypadek istnienia braków ilościowych wewnątrz oryginalnego zbiorczego opakowania fabrycznego, którego zawartość nie jest kontrolowana przy odbiorze. Przedłużenie do 12 miesięcy terminu wygaśnięcia uprawnień z tytułu braków ilościowych dla towarów sprzedawanych w oryginalnych zbiorczych opakowaniach fabrycznych, ustalone zostało również w § 54 ust. 1 zał. do wprowadzonej w życie z dniem 1.X.1973 r. uchwały nr 192 RM z 3.VIII.1973 r. w sprawie umów sprzedaży oraz umów dostawy między jednostkami gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski nr 36, poz. 218).

Zarówno przepis § 1 obowiązujący do 30.IX.1973 r. uchwały nr 180 RM z 30.IX.1969 r., jak i przepis § 4 ust. 1 zał. do obowiązującej od 1.X.1973 r. uchwały nr 192 RM mogą

DOKONCZENIE NA STR. 6



Fot. A. JAŁOSIŃSKI



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

BARBARA WIŚNIEWSKA

BŁĘKIT KWIECIA LNU

DOC. inż. Zbigniew K. od 19 lat pracuje w Instytucie Krajowych Włókien Naturalnych, znanym od niedawna pod nazwą Instytutu Włókien Lkowych. Te 19 lat pracy w IKWN stanowią pustą kartę w biografii konstruktorskiej inż. K. Jedyny w Instytucie konstruktor na stanowisku samodzielnego pracownika naukowego w ciągu blisko dwóch dziesięcioleci lat nie zapewnił przemysłowi żadnej maszyny. Cóż więc robił?

Doc inż. Zbigniew K. dalej będzie nazywać po prostu Inżynierem. Z tego w żadnym razie nie należy wyciągać wniosku. że jego historia jest typową ilustracją inżynierskiej doli. Tę uwagę usilnie proszę zachować w pamięci.

Intencją moją nie jest też skłonienie Czytelników do refleksji natury ogólnej na temat np. wpływu stosunków międzyludzkich w placówkach naukowo-badawczych przemysłu na tempo i skalę postępu technicznego. Najogólniej rzecz ujmując, chodzi o to, że za pozbawienie dorobku konstruktorskiego Inżyniera przyjdzie zapłacić z państwowej, czyli społecznej kieszki. Tym właśnie uzasadniam chęć zainteresowania ekonomistów sprawą przedstawiciela innej profesji.

SŁOWO O OPINIACH

Inżynier w ciągu 19 lat pracy w IKWN zbudował kilka modeli maszyn na zlecenie Instytutu. Po uzyskaniu dobrych i niekiedy rewelacyjnych wyników w czasie prób sprawnościowych — z konieczności kończył pracę nad tematem. Zabiegał, rzecz prosta, o możliwość kontynuowania prac nad tymi samymi tematami w fazie tzw. wdrożeniowej, nieodownej dla zdyskontowania prac naukowo-badawczych w celach użytkowych; bez budowy prototypu i jego badań w warunkach przemysłowych, nie można zabiegać o podjęcie seryjnej produkcji maszyny nowego typu.

Zniecierpliwiony natarciwością konstruktora dyrektor d.s. naukowo-techniczno-przemysłowych IKWN, dr inż. Alfred Frackowiak, odpowiadał łącznie na kilka interwencji Inżyniera:

„Instytut zwraca Obywatelowi uwagę na potrzebę intensywniejszego zajęcia się obowiązkami zawodowymi, w tym szczególnie prowadzeniem prac badawczych, znajdujących zastosowanie w praktyce. Trudno bowiem zgodzić się z faktem tolerowania stanu rzeczy, w którym pracow-

nik naukowy o długoletnim stażu nie legitymuje się w ciągu 15 lat żadną pracą, która by była rozpowszechniona, a zaledwie jednym tematem wdrożonym do praktyki. Godnym podkreślenia jest fakt, że od czasu, gdy Obywatel zajął się pisaniem nie uzasadnionych skarg, to jest od około 9 lat, żadna maszyna nie została przyjęta przez przemysł do zastosowania. Niniejsza odpowiedź jest jednoznacznym stanowiskiem Dyrekcji”.

Data: 11 kwietnia 1973.

Cytat ten znakomicie wprowadza w klimat twórczej pracy w placówce naukowo-badawczej o najwyższej w przemyśle, czyli resortowej, randze. Skoro Inżynier zajmował się tematami wypisanymi na suficie, pogonią za własnym cieniem... niechaj do siebie i tylko do siebie ma pretensję o brak dorobku potwierdzonego przez przemysł. Wszelkie więc skargi, jakie zgłasza nie mogą mieć uzasadnienia, pozoru nawet słuszności. Jasne?

Zamiarzony efekt dyrektor Frackowiak osiągnął jednak wskazaniem na przyczynowy związek pomiędzy skargami Inżyniera (zgłaszanymi od 9 lat), a brakiem zainteresowania przemysłu budowanymi przez niego maszynami (od 15 lat). Mimo woli człek zaczyna się zastanawiać nad pytaniem: czy skargi konstruktora mogą działać wstecz? Pierwsza wątpliwość nasuwa następna: czy ten związek przyczynowy istniał w przeszłości, czy też ma dopiero powstać?

Przypomnijmy: 11 kwietnia 1973 Inżynier poinformowany został o „jednoznacznym stanowisku Dyrekcji”. W 5 dni później dowiedział się o demontażu prototypu konstrukcji, budowanym w zakładzie doświadczalnym Instytutu — bez udziału pracowników naukowych, przed komisyjnym sprawdzeniem (tzw. odbiór) sprawności prototypu, bez udziału konstruktora. Zalecanej w takim przypadku inwentaryzacji Instytut nie przeprowadził.

25 lipca 1973 zdemontowany został prototyp innej maszyny konstrukcji Inżyniera, też bez komisyjnego odbioru. Była to maszyna towarzysząca innej konstrukcji, zbudowanej przez pracowników Przemysłowego Instytutu Maszyn Rolniczych.

Zapowiedziany demontaż również i tego prototypu skłonił Inżyniera do interwencji w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego (wiosną br.). Urząd, rzecz znana, nie lekceważył skarg pisanych przez obywateli w najlepszej wierze. W 7 miesięcy po wizycie Inżyniera w MPL Departament Rozwoju Przemysłu pismem z datą 13.XI.1974 powiadomił interweniują-

cego: „dotychczasowe prace nad tym tematem, obejmujące ok. 15 lat 1962—74, nie doprowadziły do wdrożenia w przemyśle lniarskim wyżygnięć TM 1000. Biorąc pod uwagę wszystkie aspekty sprawy Departament Rozwoju Przemysłu uzyskał akcept Kierownictwa Resortu na przerwanie prac w tym temacie i rozliczenie kosztów”.

KILKA FAKTÓW

Resort zainteresował się losem tylko jednego prototypu, budowanego przez konstruktora PIMR. Nie należy z tego wnosić, że to zainteresowanie było szczere. Nie jest bowiem prawdą, że tylko 12 lat trwały prace wdrożeniowe. Wyniki badań modelu, będącego pierwowzorem TM 1000, były już znane w 1958 r. Nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, że wyniki te wypadły pomyślnie. Konstruktor owego modelu uzyskał doroczną nagrodę Instytutu i MPL. Był nim właśnie Inżynier.

Aż 4 lata jednak pochłoneły dyskusję: kto ma budować prototyp? Po tak długim namyśle dopiero w 1962 r. przekazano zlecenie na budowę prototypu do PIMR. Zwyczaj pisanego nakazuje jednak opracowanie najpierw dokumentacji technicznej prototypu, a następnie zebranie opinii rzeczoznawców na ten temat. Dość, że dopiero w 1970 r. w przemysle pojawił się prototyp maszyny. Badań nie można było przeprowadzić — z braku maszyn towarzyszących, rozebranych tuż po zainstalowaniu w zakładzie prototypu TM 1000. Po dłuższej przerwie wznowione badania trzeba było przerwać z braku światła, a następnie pary technologicznej... Usunięcie awarii zaobrało sporo czasu, przy próbie następnych badań okazało się, że nie ma już w zakładzie maszyny towarzyszącej... Zdemastowany prototyp wytwórnia przemysłowa oferowała Instytutowi. Ten wszakże uznał, że po poniesieniu kosztów remontu może brakować pieniędzy na wypłatę premii pracownikom zakładu doświadczalnego (dosłownie!).

Tak wyglądały prace wdrożeniowe nowego typu maszyny, interesującej przemysł lniarski z innych krajów. Po 16 latach zakończyły się usankcjonowaniem przez resort decyzji o demontażu prototypu TM 1000.

„Idea potokowej produkcji jest realizowana przez podjęcie gruntownych badań w licznych placówkach w kraju i za granicą. Dotychczasowy stan zaawansowania prac pozwala przypuszczać, że urządzenia produkujące ciągłą taśmę zostaną wykonane do końca 1968 r.” Cytowany fragment pochodzi z książki „Ekonomika upraw konopi”¹⁾. Autorem tej książki

jest dr inż. Włodzimierz Kilanowski, ówczesny i obecny dyrektor IKWN.

Opinia ta zarazem tłumaczy, jakie znaczenie miały konstrukcje Inżyniera. Od początku niemożliwość pracy w Instytucie zajmował się urzeczywistnieniem idei potokowej produkcji, a następnie stworzeniem technicznych warunków dla zmiany kosztownej i pracochłonnej technologii przerobu słomy lnianej i konopnej na technologię bardziej ekonomiczną. W tym kierunku zmierzają inne lniarskie kraje. Nasze lniarstwo zarzuciło prace nad technologią. Z braku wyni-

PRZYMUS EKONOMICZNY

Prace Inżyniera rokowały widać duże nadzieje, skoro przed 10 laty Instytut zabiegał o powierzenie „tylko” konstruktorowi stanowiska samodzielnego pracownika naukowego. Inżynier tytuł docenta uzyskał w Instytucie!

Dość jednak szybko po nominacji zaczął odczuwać niechęć do prowadzonych prac i trudności z ich kontynuowaniem. Nie miał — sam to przyznaje — zatargów osobistych z przedstawicielami kierownictwa Instytutu, ale niewiele z tego wszystkiego rozumie.

Inżynier ma prawo tak twierdzić, bo dyrektor Instytutu własnoręcznie podpisał zalecił budowę prototypu wg modelu zbudowanego przez Inżyniera. Instytut jednak nie zbudował tego prototypu. Do dziś więc nie wiadomo, czy Inżynier był bliski rozwiązania poszukiwanego od wielu lat w różnych lniarskich krajach. Próby sprawnościowe modelu dowiodły, że miał rację zabiegając o budowę prototypu. Nie bez powodu jednak skargi Inżyniera szczerze irytują kierownictwo Instytutu, a chyba i resortu.

WITAJ NIKODEMIE

Gdyby Inżynier nie ograniczał swoich zainteresowań do budowanych maszyn z łatwością mógłby ustalić, dlaczego zaczęły piętrzyć się przed nim trudności. Szkalny kłos, w jakim żył, pękł z hukiem. Ciągłe jednak nie rozumie, dlaczego tak się stało. Tą swoją niewiedzą i brakiem zrozumienia sytuacji branży musi budzić wiele niechęci.

Słabnące zainteresowanie losom budowanych przez niego maszyn stwierdził w poprzedniej pięciolatce. W tym czasie bowiem przemysł lniarski doprowadził do obniżenia ceny skupu słomy konopnej. W konsekwencji plantacje konopi zmniejszyły się niemal o połowę, zbory słomy konopnej jednak obniżyły się ze

137 tys. t w 1967 r. do 80 tys. t w 1970 r. (obecnie osiągają ok. 66—70 tys. t). Nadal więc znacznie przewyższyły możliwości przemysłowego przetwarzania słomy na włókno — ponad dwukrotnie.

Sytuacja tego rodzaju w końcu poprzedniej pięciolatki stworzyła grunt sprzyjający podniesieniu do rangi naukowej metody technologii znanej praojcom. Pozostawiali oni słomę lnianą i konopną na polach w celu tzw. naturalnego rośnięcia. Metody te nie zapewniają włókna o pożądanych właściwościach technologicznych, a ponadto stwarzają niebezpieczeństwo zaprzepaszczenia zbiorów w czasie deszczowej jesieni. Niekłórnicy mają jednakże talent do uzasadnienia w sposób przekonujący oczywistego nonsensu. Tak też stało się i w tym przypadku. Interwencyjną metodę podniesiono do rangi obowiązującej zasady, naukowej doktryny. Tym też chyba należy tłumaczyć IKWN z przerwania prac nad technicznymi środkami rozszerzenia wąskiego przekroju w lniarstwie. MPL ciągle ludzi się, bo chyba chce się ludzi, że potencjał lniarstwa można odtworzyć dzięki „sposobom” zapożyczonym od imię Dyżmy.

Nie wiem jednak, czy tych nadziei nie podsycają niektórzy naukowcy. W IKWN słyszałem, że technologia słania jest z powodzeniem stosowana w ZSRR i Francji. Wciąż niby dlaczego nie mamy wzorować się na lniarskich potęgach?

Pojąć nie sposób, jak m cudem naukowe kaczki utrzymują się na powierzchni przemysłowej. W ZSRR i we Francji przemysł lniarski przeżywał podobne do naszych trudności. Najpierw bawelna, a następnie włókna syntetyczne zepchnęły lniarstwo na pozycję deficytowej branży. W złym czasie dla lnu stosowano technologię słanicową — z braku możliwości przemysłowego przetwarzania słomy na włókno. Naukowcy ZSRR twierdzą jednak stanowczo: przejście na przemysłowy przerób słomy jest koniecznością.²⁾

Tylko statystyka może dowodzić powszechności technologii słanicowej we Francji. Wynika z niej, że zbory słomy inianej znacznie przewyższają możliwości jej przemysłowego przetwarzania we francuskich roszarniach. Ze statystycznych danych lepiej jednak nie wyciągać wniosków praktycznych. Przemysłowcy francuscy bowiem przekazują część słomy do belgijskich roszarni.³⁾ Długo by mówić można o tych sprawach, ale — po co?

Przemysłowy przerób słomy lnianej i konopnej zastąpił naturalne rośnięcie wiele lat temu. Przerzucanie na plantatorów części prac wykonywanych dotąd przez przemysł dowo-

dzi ubogiej wyobraźni. I chyba jednak — braku poczucia odpowiedzialności.

Przemysł lniarski jako jedyny we włókiennictwie ma w kraju zaplecze surowcowe. W obecnej sytuacji surowcowej na świecie jest to atut o dużym znaczeniu. Nie możemy sobie pozwolić na podjęcie ryzyka, z jakim wiąże się stosowanie technologii słanicowej. Tym więcej, że deficyt rąk do pracy na wsi już jest znaczny i w bliskiej przyszłości będzie się pogłębiać.

ZAMIAST KOMENTARZA

Wysoki popyt na wyroby lniarskie wystąpił w momencie, gdy roszarnie były na progu śmierci klinicznej z technicznego punktu widzenia. Ten moment tylko może uzasadnić stosowanie technologii słanicowej, ale chyba tylko na zasadach działania o charakterze interwencyjnym. Nie może ono jednakże oznaczać rezygnacji z technicznych metod przetwarzania surowców włókienniczych. Dotychczasowe prace nad nowymi technologiami rokowały spore nadzieje, jeśli rzecz prosta — nie ośmienia się ich na podstawie tylko czasami wdrażania nowej techniki. Powiedzmy sobie szczerze, że w warunkach braku jasnej koncepcji rozwoju przemysłu lniarskiego nie miały szans powodzenia inicjatywy techniczne i technologiczne. My przecież nie mamy w kraju nawet dostatecznej ilości odziarniarni, co zmusza do importu nasion lnu i konopi w sytuacji, gdy mamy własne, znakomite odmiany, znane i cenione w świecie. Inżynier akurat nie był konstruktorem odziarniarni. Prace nad nimi w IKWN podjęte zostały kilkanaście lat temu, porzucono je z tych samych przyczyn co inne tematy, w połowie ledwo zakończone.

Są błędy, których nie można ani szybko, ani też tanio naprawić. Zacieranie po nich śladów może przynieść tylko szkody lniarstwu. Ten przemysł głęboko nie doinwestowany jest ciągle popychany przez resort w stronę chemii, rozszerza asortyment wyrobów z surowców chemicznych lub z ich udziałem: wykładziny podłogowe, włókny odzieżowe, nici syntetyczne.

Czy warto rozwijać produkcję lniarską? Odpowiedź na to pytanie powinna, wydaje się, określać kierunki zmian w technologiach i technikach przemysłu lniarskiego, program rozwoju tej najstarszej gałęzi polskiego włókiennictwa.

¹⁾ „Ekonomika upraw konopi” — Włodzimierz Kilanowski, 1966, str. 73.
²⁾ „Len i konopie” nr 9/74 str. 1—4.
³⁾ „Len i konopie” nr 7/74 str. 38.

